



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: CZEMU SŁUŻY EKSPRESJA?

Dziennikarz, który przeprowadzał wywiad z Barbarą Sass w związku z jej najnowszym filmem „Krzyk” (gdzie główną rolę gra ulubiona aktorka twórczyni „Bez miłości” i „Debiutantki”, Dorota Stalińska), zapytał, czy bohaterka, Marianna, nie jest potraktowana przez odtwórczynią tej postaci w sposób zbyt ekspresyjny. Na co otrzymał taką odpowiedź:

„Film fabularny nie jest filmem dokumentalnym, można sobie pozwolić w nim na przerysowanie rzeczywistości. Podkreślam: przerysowanie, nie zafalszowanie. Przecież na tym opiera się kino amerykańskie. Postacie są w nim wyolbrzymione, życie skondensowane do momentów atrakcyjnych z filmowego punktu widzenia, a w środku tego aż kipi od istotnych i prawdziwych problemów. U nas nie ma takiej tradycji. Rosjanie mają oparcie w wielkiej literaturze, której bohaterowie są pełni ekspresji - stąd i w ich aktorstwie więcej ekspresji niż w naszym. Mnie interesuje tylko bohater aktywny i tylko aktor ekspresyjny. W podobny sposób jak Stalińska buduje rolę także Iga Cembrzyńska i Stanisław Igar. Ich ekspresja służy pogłębieniu psychologicznemu postaci. A jednocześnie czeka na nią widz. Film jest przecież sztuką wzbudzania emocji”.

Nie wdając się w tej chwili w rozważania, na ile rzeczywistość ulega przerysowaniom i deformacjom w samym tylko filmie dokumentalnym (przewidywania naszego rodaka, współpracownika braci Lumiere, Bolesława Matuszewskiego, że taśma filmowa stanie się bezspornym i obiektywnym dokumentem wydarzeń historycznych - niestety, nie sprawdziły się), pozwolę sobie zauważyć, że z tym filmem amerykańskim, na który powołuje się Barbara Sass, to też niezupełnie tak. Każde kino wyolbrzymia postacie swoich bohaterów, każde - kondensuje życie, wysuwa na plan pierwszy momenty atrakcyjne; tak samo jak w każdym ambitnym filmie, niezależnie od tego, w jakim kraju został wyprodukowany, w tle wiodącej fabuły rysuje się cała masa „istotnych i prawdziwych problemów”.

W polskim kinie nie ma takiej tradycji? Nie do wiary! Co się tyczy Rosjan: grają bardziej ekspresyjnie nie dlatego, że znajdują oparcie w swojej wielkiej literaturze, „której bohaterowie są pełni ekspresji”, ale dlatego, że Rosjanie są po prostu bardziej ekspresyjni w ogóle, niż na przykład Polacy lub Anglicy. I właśnie dlatego Rosja wydała Dostojewskiego, a nie Oskara Wilde'a.

Zresztą: cóż to jest ekspresja w literaturze czy na ekranie? Wielki krzyk duszy wyrażony w sposób niezwykle gorący, nierzadko - patetyczny, czy też - nieludzki wrzask?! „Pełnia głosu”, jakim chce się przemawiać do ludzi, może stracić swoje głębokie brzmienie, a zamienić się w histeryczny krzyk, połączony z wywracaniem oczu białkami na zewnątrz i wywalaniem języka aż po sam pępek. „Ekspresja ekspresji – nierówna”, Jak powiedział kiedyś pewien ekspresjonista. Można sprawdzić to stwierdzenie naocznie, w filmie „Krzyk”, porównując grę Doroty Stalińskiej i Igi Cembrzyńskiej.

„Krzyk” Barbary Sass plasuje się gdzieś pomiędzy opowieścią Wałkowskiego o git-ludziach - „Nie zaznasz spokoju”, a prezentującym warszawskie knajacko-kurewsko-złodziejskie środowisko filmem „Róg Brzeskiej i Capri” Wojciechowskiego. Ten pierwszy i ten drugi miały ambicje odkrywcze i aspiracje „socjologiczne”. Na ich tle film reżyserki, którą- jak sama twierdzi - „interesuje tylko bohater aktywny i tylko aktor ekspresyjny” - jawi się, niestety, przede wszystkim jako melodramat ze sfer marginesu społecznego, „wpasowany” w dzisiejszą polską rzeczywistość. Nawiasem mówiąc, owa atmosfera przemian i wstrząsów, jakim podlegało polskie społeczeństwo w latach 1980-1981, w wyrazisty sposób przewijające się na drugim planie zarówno „Debiutantki” jak i „Krzyku”, ta linia „polityczno-społeczna”, przeprowadzona w sposób tyleż subtelny co wymowny, to prawdziwe osiągnięcie Barbary Sass.

Niestety, na pierwszym planie reżyserka uprawia „ekspresyjność”. „Krzyk” to opowieść o dziewczynie z marginesu społecznego, córce pijaczki i dziwki, notorycznej złodziejce, „gitówce”, która po wyjściu z więzienia chce uciec od poprzedniego życia, ułożyć je teraz w sposób nowy, normalny. Na przeszkodzie staje nie tyle nawet więzienny dokument, ile ludzka bezdusność, małostkowość, obojętność. Młody człowiek, opuszczający mury zakładu karnego i pragnący rozpocząć nowe życie, zostaje pozostawiony sam sobie. Bo cóż znaczy załatwienie przez kuratora czy „działacza społecznego”, miejsca sprzątaczkę we wzorcowym domu starców, skoro po wyjściu z pracy wraca się - z braku innych możliwości - do dawnego środowiska, do rodzinnego domu-meliny, do ludzkiego kału i błota. Jeżeli przy tym wszystkim zawiedzie się na człowieku, którego obdarzy się pierwszym prawdziwym uczuciem, czyż należy się dziwić, że finał musi być tragiczny i zakończony kolejnym wyrokiem? Gdy tymczasem wokoło trwa walka o pryncypia.

„Krzyk” byłby filmem nie tylko ciekawym, ale i znaczącym w panoramie polskiego kina. Lecz „Krzyk” jest, niestety, filmem przede wszystkim - irytującym. Irytującym nie tylko ze względu na rysowanie, zarówno fabuły jak i problematyki, grubym konturem - ulubionymi środkami wyrazu i Barbary Sass, i Doroty Stalińskiej (na co już kiedyś zwracałem uwagę, z okazji premiery „Debiutantki”), ale przede wszystkim z uwagi na fakt ograniczenia się Stalińskiej przy budowaniu postaci Marianny do kilku zaledwie „grepsów”, powtarzanych

następnie w nieskończoność. Bo ile w końcu można żuć gumę, ile - chodzić wciąż tym samym knajackim, kołyszącym się krokiem, ile - przewracać oczami wciąż w taki sam, nawet najlepiej „podebrany” z oryginału, sposób?

Gra aktorska, choćby ta najbardziej ekspresyjna, to nie walenie młotem (nawet przy najbardziej efektownym zamachu) wciąż w to samo miejsce na kowadle, ale cała symfonia silnych, metalicznych dźwięków. Wie o tym dobrze Iga Cembrzyńska i dlatego za swoją „ekspresyjną” drugoplanową rolę powinna dostać wielki aktorski krzyż zasługi. Nie wydaje się tego rozumieć Dorota Stalińska lub nie zauważa owej różnicy Barbara Sass, „Krzyk” został zakrzyczany. A szkoda.

Pierwodruk: „Kamena”, 1984, nr 1, s. 11.